





mieckie tak i włoskie starają się niemi zaniepokoić Francję.

Niedawno głoszone, że hr. Moltke z ks. Karolem Fryderykiem rozpatrywali się w nadgranicznych prowincjach Włoch, obecnie znów „Temps“ donosi, że były włoski minister Minghetti, bawiący w Paryżu, otrzymał polecenie układać się z rządem republiki francuskiej o zwrot Nicei. Nie zdaje nam się być wszakże podobnem, aby Włochy chciały dziś szukać zatargu z Francją, bo ta wówczas dopiero mogła by im być istotnie nieprzyjaciółką, gdyby rządy dostały się w ręce klerykalno-monarchicznego stronnictwa, czego w obecnej chwili nie ma powodu się obawiać. Ks. Bismark ogłosiwszy, że nieprzyjaciół cesarstwa niemieckiego, ultramontanów, bezsprzecznie trafił tem do serca Włochów, ale żeby oni sami mieli jakieś dziś myśli nieprzyjacielskie dla Francji, tego trudno przypuścić. Niepodobna wszakże zaprzeczyć, że między cesarstwem niemieckim a Wiktorem Emanuelem panuje stosunek więcej jak osobistej przyjaźni, o to zdaje się starać ks. kanclerz, a nie czyni tego zapewne bez zamiaru wyciągnięcia odpowiedzi dla Niemiec korzyści. Nietyle w tym razie spodziewać się należy, że ma on na względzie zjednanie sobie nieprzyjaciela dla Francji, jak ujęcie Włoch na wypadek wybuchu, mającego na celu rozwiązanie kwestii wschodniej, z czem związana jest również przyszłość Austrii. — Wszystko mówi za tem, że ścisłe istniejące pomiędzy Moskwą a Prusami porozumienie co do przyszłych przedsięwzięć, mieć zaś przychylnie w takim wypadku usposobione dla siebie Włochy, musi być dla nich wielce pożądanem.

## Korespondencje „Gaz. Nar.“

Wiedeń d. 12. marca.

— Nie pisałem wam wczoraj o rezultacie, a właściwie bezskuteczności posiedzenia Wydziału konstytucyjnego, bo przypuszczając, że biuro telegraficzne i tym razem o przebiegu tego posiedzenia chaotycznego was zaawidował, a potem muszę się przyznać, że myśli zebrać nie byłem w stanie.

Dziś widzę, że może i tu przysłowie się sprawdzi: „Niemia złego, co by na dobre nie wyszło.“

Kiedy się okazało, że centraliści i na takie postulata przystać nie chcą, które sprowadzono w praktyce do zera, to w moim przekonaniu niema żadnego ryzyka dla kraju, jeśli teraz taka ugodą się rozbiła.

Sprawozdanie urzędowe da wam słabe odbicie prawdziwego obrazu zaciekłości i złości woli niemieckich koryfeuszów. Wszędzie tendencja, nigdzie poczucia sprawiedliwości!

Herbsta projekt, jeśliby został przeprowadzony, okazałby się zabójczym. Co mu zarzucano z pewnej strony, że jest prejudykatem, dającym federalistom broń w ręce, niema żadnej podstawy, raczej ustawienie sumy nieruchomości na potrzeby zmienne zakrawa na wymysł tendencyjny, aby sprowadzić myśl ugodową ad absurdum przez praktykę życia.

Kto się myślał przeniesie w bliską przyszłość i uprzytomni sobie wszystkie te koncesje, drobne in merito, a owarunkowane w formie, a doda do nich finansową zapomogę niedostateczną, tej centralistycznej złości woli, ten musi się zapytać, czy warto i czy godzi się w imieniu kraju frymarzyć tą garścią soczewicy? A jeśli wszystko sobie uprzytomni co jest dziś, co być może, a co z danych rzeczywistych wynikać musi przedzieć się później; ten nie będzie mógł być oredownikiem takiego kompromisu, który co najmniej jest jednostronnym.

Wprawdzie przewodniczący Wydziału oznaczył dzień jutrzejszy na nowe posiedzenie. Ale z pewnością powiedzieć można, że bez nowych upokorzeń, ugod czyli przystanie na dyktanta centralistów nie jest możebne.

W ostatniej potencji wychodzi na wierzch prawda, że dyplomatyzowanie jest na nic, że spuszczenie się na wpływy wyższe jest złudne, że polityka prowadzona tajemniczo jest szkodliwa i tylko w zidentyfikowaniu się z krajem, i nie uosabianiu potrzeb ogółu w sobie, prowadzić może do rezultatu dodatniego a w każdym razie chroni od moralnego upadku.

## Przegląd polityczny.

### Niemcy.

Toczy się obecnie w Lipsku proces, wytoczony panom Bebel, Liebknecht i Hepner, oskarżonym przez rząd o przygotowania, wiódące do zdrady stanu, a zgodne w dążeniach z zasadami komuny paryskiej. Proces ten obudza wielkie zajęcie, a sala sądu przysięgłych nie może objąć garnącej się tam publiczności. Oskarzenie jest bardzo długie, wylicza obrażenia wystąpienia tych panów przeciwko rozmaitym osobom wysoko postawionym, podaje szczegółowy rozbiór tworzenia i rozszerzania towarzystw socjalno-miejszardowych, rozbiór kongres pod przewodnictwem Bebla, Liebknechta i Hepnera w Eisenach 1869 r., którego zasadą było ufundowanie wolnego państwa ludowego, przycząca dalej ich artykuły treści czysto republikańskiej, korespondencje z socjalistami innych krajów, zwraca uwagę na podróże agitacyjne i mowy, i kończy się w ten sposób:

„Nie było prawda jeszcze żadnych groźnych objawów, nie było wypadków wstrząsających ludzkością, ale do tego przyszło by mogło, gdyby zastęp międzynarodowców wzrósł do potęgi, do jakiejby starania Bebla i towarzyszy doprowadzić mogły, i gdyby pracy i nadal tym samym sposobem prowadzonej w społeczności nurtowała pozwolono.

W skutek tedy wszystkich tych działań pp. Bebla, Liebknechta i Hepnera, jakoteż wyrażen p. Liebknechta, redaktora gazety *Völkstaat*, w rozmaitych jej numerach, o cesarzu niemieckim, jak: *Karlitschenprinz*, *Kaiser Bomba*, i t. p., oskarża tych trzech panów prokurator:

1) o nieprzyjacie działanie przeciw rządowi i konstytucji państwa saskiego, w celu zupełnego ich zniesienia, i o podniesienie buntu przeciw konstytucji państwa saskiego i cesarstwa niemieckiego.

2) o powzięcie zamiaru zniesienia obecnego rządu saskiego i w ogóle niemieckiego, i to w ten sposób, iżby na gruzach cesarstwa niemieckiego powstała ogólna rzeczpospolita z proletariatem na ciele, aby za jego pomocą prawa czysto komunistyczne i socjalne zaprowadzone być mogły.

Do obozu przeciwników ustawy o nadzorze szkolnym, przystąpił i demokraci niemiecy. Na zgromadzeniu swoim, tydzień temu, stowarzyszenie demokratyczne w Berlinie oświadczyło się otwarcie przeciw nowej ustawie szkolnej, a *Demokrat. Ztg.* tak motywuje to oświadczenie:

„Powiększając się państwa, powiększa się siła despotyzmu, a ponieważ ustawa o nadzorze szkolnym daje absolutyzmowi pożądaną sposobność zapewnienia sobie na całą przyszłość idej państwa, która dziś stoi u steru, przeto demokracja jako przeciwniczka idej państwa, musi być przeciwniczką ustawy szkolnej.“

W Izbie saskiej odrzucono wnioski, aby duchowni mieli nadzór nad szkołami, i zasiadali w radzie przewodniczącej szkołom. Żądano od rządu, aby przedłożył projekt ustawy dla szkół wyższych.

W badeńskiej Izbie niższej uchwalono, aby zakonnicy i bawiszczowie nie mogli pełnić obowiązków nauczycieli publicznych, zabroniono także członkom zakonów, istniejących bez pozwolenia rządu, wyrażać proboszczów w duszpasterstwie i odbywać misję pobożną.

O trzęsieniu ziemi, które się dało uczuć w rozmaitych miastach północno niemieckich *National Ztg.* pisze:

„Wstrząśnienie w Berlinie było tak silne, że o godzinie czwartej popołudniu, na przestrzeni od ulicy Postdam aż do bramy Wodnej (Wasserthor) meble we wszystkich domach ruszone zostały z miejsc, a zegary ściennie stanęły. Ruch był falisty, i zdawał się iść od południowo-zachodu na północno-zachód. W Halle wstrząśnienia dały się uczuć o godzinie trzeciej popołudniu z wiatrem południowo-zachodnim. W Weimarze słychać było trząskanie w wielu domach, wiele szyb pękło, i chwilami dawał się słyszeć huk podziemny, jakby zbliżającego się porowozu. Dostreżono podobnych objawów w Erfurcie, Gotha, Kosen, Apolda, Sulga i Lipsku.“

Bismark wyjechał do swoich dóbr, niedawno mu ofiarowanych przez cesarza, w Lauenburgu. Zabawi tam przez parę tygodni.

### Hiszpania.

Na podstawie wiadomości, które nas dochodzą z Hiszpanii można przypuścić, że przygotowania na tam ważne wypadki. Położenie króla Amadeusza z każdym dniem staje się trudniejsze. Wszystkie różnorodnie stronnictwa, republikańskie, radykały, karliści połączyli się już jakoby stanowczo przeciwko obecnemu gabinetowi, opierającemu się jedynie na unijonistach, to jest, osobistych zwolennikach pierwszego ministra Sagasty.

Dziennik *Epoca* donoszą o tem już jakoby stanowczem połączeniu się wszystkich stronnictw opozycyjnych, dodaje, że w odezwie ich nie ma najmniejszej wzmianki o królu, ani o dynastji. *Iguadad* przygotowała publiczność na ewentualność abdykacji lub odjazdu króla, któremu już według korespondencji *Norda*, nie podobna się dłużej utrzymać. „W jednym z hiszpańskich portów, pisze *Iguadad*, oczekiwana jest w tych dniach włoska fregata „Novara“, ma ona zabrać na pokład pewną rodzinę włoską. Wczoraj sprzedano 11 par koni z królewskiej stajni, a liberja pałacowa otrzymała rozkaz pożywać literę A. Wolności grozi wielkie niebezpieczeństwo. Nadzwyczajne wypadki wiszą w powietrzu, unijonści przygotowują zamach stanu.“

Bardzo więc być może, że obecne natężone położenie w Hiszpanii rozstrzygnie się albo zianiem tronu lub też zamachem stanu. Rząd nie zasypia gruszek w popiele i stara się przygotować należycie na przyjęcie rewolucji, a może nawet ma zamiar ją uprzedzić zamachem stanu. Niedaleka przyszłość to nam okaże; pod słońcem Hiszpanii zamiary dojrzewają prędko.

## W sprawie oświaty ludu.

Otrzymujemy pismo następujące: „Uznał Szanowny panie redaktorze za stosowne i korzystne w nr. 61. twej *Gazety* do publicznej podań wiadomości kilka uwag, jakie mnie stojącemu po za walką stronnictw i dzienników, niemieszającemu się do ich polemiki natchnęło moje uczucie polskie. Chociaż uważałem te były rzucone na papier bez tego opracowania, jakie się artykułom do druku przypuszczonemu należy, jakkolwiek pisząc do osoby, o której byłem pewny, że mnie zrozumie, dotykałem tylko kwestji nierozwijając ich, niemam jednak za ogłoszenie tego listu najmniejszej pretensji, a owszem wdzięcznem za to jestem, bo nareszcie im więcej głośniejszą prawdę tem lepiej. Ta zaś, głównie ztąd wynika korzyść, że dla ludzi co czytają pisma galicyjskie i zastanawiają

się nad rzeczą, jest oto pora ocenić wartość pewnych organów, nie po tem co im przeciwnicy zarzucają, ale po sposobie w jaki się one bronią.

Na zarzuty zrobione w moim liście *Krajowi*, zarzuty bardzo wyraźne i jasno określone, oto jaką ten organ znalazł odpowiedź: „*Gazeta Narodowa* zamieszcza list jakiś prywatny, który jak sama powiada „nie był do druku“ a który uderza na *Kraj* za to, że składa na szkoły ludowe za dając jakieś „ciosy“. Dla scharakteryzowania tego listu, zacytujemy z niego tylko następujące frazesy: Miljon wydobyc z Galicji to dzieciństwo. Rzeczywiście ten list „nie był do druku!“ nie mamy też potrzeby mu odpowiadać.“

Straszny to jednak brak dowcipu u tych panów jeżeliby zagłuszyć prawdę, nie innego znaleźć niemożna jak studenckie:

— Niegadaj z tobą...!

Alóż panowie, ta stara płachta udanej wyższości, w którą się utulać, gdy was kto o rachunek z czynności zapyta, to łachman wytarty i ludzie się na nim znają. Cały świat wie, że to nie purpura ładna, ani aureola zasługi, która uwalnia pewne znakomości od odpiernania zaczepki. Jesteście dziennikarzami, ludźmi, obywatelami jak każdy inny. Gdy występujecie publicznie, każdy ma prawo zapytać dla czego tak, a nie inaczej robicie, a waszym obowiązkiem wyjaśniać. Jeżeli nieodpowiedzieliście, to dla tego... że powiedzieć nie możecie.

Alóż jakże wy nisko stawiacie czytelników waszych? Z jaką pewnością liczyce na ich ignorancję?... Piszecie, że list ów uderza na *Kraj* za to, że ten składa na szkoły ludowe zadaje jakieś ciosy. A więc list ten nie wymienia jakiej, i oskarża was ogólnikami? A gdyby też, który z waszych czytelników zajął do 61. nru *Gazety Narodowej* i przeczytał ten list, co by pomyślał o waszym jakimś?

Dla scharakteryzowania tego listu przytoczacie wyrazy: „Miljon wydobyc z Galicji to dzieciństwo.“ Wyrażenie to w waszych oczach jest tak szalone, tak dziecinne, tak głupie, że chwytacie je i stawiacie przed waszymi czytelnikami wołając: „Patrzcie! ten człowiek chce Galicję z całego miliona oberdrzeć na jakieś tam szkoły, jemu się zdaje, że Galicja może i zechce się zdobyć na taką sumę dla jakiejś oświaty ludowej... to warst! nie ma co z nim gadać, do czubków z nim!“

A jednak panowie, to wasze zdziwienie, to burzenie wobec tego frazesu, was właśnie charakteryzuje.

„Miljon wydobyc z Galicji na szkoły, to dzieciństwo“ powiedzieliście i powtarzacie. Czy Galicja go da? Niewiem — nawet wątpię dziś, skoro w niej liberalne niby organa tak popierają składkę, jak wy panowie. Jeżeli nie się robić nie będzie, jeżeli ultramontańskie dzienniki i kszęda będą przeszkadzać z zasady, a postępowi będą sztydzić z oświaty i składki na nie z niewiadomych powodów, to naturalnie składka nie będzie jakby być mogła. Ale przy jakiej takiej czynności, przy jednoczonym popieraniu tej myśli, przy tym nawet stopniu letniego patryjotyzmu jaki ożywia inteligencję Galicji, może ona złożyć bez wysilenia, bez ofiar, bez postów nawet, bawiąc się i żartując ten miljon.

Chciecie panowie dowodów. Wszak macie pretensję uchodzić za realnych — za operujących wszystko na cyfrach. Więc zobaczcie w statystykach ile Galicja płaci podatków, ile milionów morgów jest w rękach inteligencji, ile jest chrześcijańskiej ludności miejskiej.

Obliczcie także w przypuszczeniu ile z tej Galicji rok rocznie wysysają wiedeńscy kapitaliści, ile nasi właśnie koncesjonariusze kolei na niej zarabiają, a zobaczycie że ten miljon znaleźć wam wobec tamtych, na które się rok rocznie kraj zdobywa i zdobywać musi.

Ja wam inny postawię dowód.

W Poznańskim na teatr, którego akcje są także składką, bo niemożna i nie będą procentować, zebrano około 100 tysięcy talarów, dziś na szkołę Żabikowską, również interes bezprocentowy, przyjdzie zebrać 30 lub 40 tysięcy najmniej. I tam lud nie daje na takie rzeczy, tylko inteligencja — a jeżeli właściciele ziemskich jest w Galicji przynajmniej 10 razy tyle co w Poznańskim i Prusach, to mieszczaństwo zamożne galicyjskie polskie najmniej 50 razy przewyższa tamto i liczbą i kapitałami.

Jeżeli więc tam, na cele niegwałtowne, tylko użyteczne mógł się zebrać miljon złotych polskich, dla czegoż w Galicji, gdzie inteligencja także 15 razy jest liczniejsza, nie mogłoby się zebrać z łatwością 4 razy tyle na sprawę, od której przyszłość Galicji, jej rola w stosunku do Austrii i Polski, wreszcie jej dobrobyt zależy? Tak, gdyby nasza inteligencja czuła i myślała tak, jak czują i myślała pod zaborem pruskim wszystkie warstwy, gdyby w niej była ta ofiarność jaka jest w tamtych braciach, wydobyc z Galicji nie miliona, ale dwóch lub trzech byłoby rzecz łatwą, zabawą dziecka.

Alóż i to przynająć trzeba, że w Poznańskim żaden dziennik nieśmiałyby dowodzić, że oświatę ludu można na później odłożyć, i że towarzystwo oświaty ludowej i jego cele są wymysłem mazydzieli.

Na jakiej więc podstawie i w imię jakich danych statystycznych pnowie z *Kraju* uznaliście frazes o możności wydobycia miliona z Galicji za taką niedorzeczność, że on was aż od odpowiedzi uwalnia?

Czy zdaniem panów polska inteligencja Galicji zdobyć się nie może na zmniejszenie swych dochodów rocznych o 50.000 zł. bo ofiara miliona o tyle j uszczupla? Czy w ciągu roku ze zwykłych wdatków nie może odrzucić na składkę miliona... tj. mniej więcej 5 guldénów na głowę, licząc najbogatszych a nieliczących.

Czy panom mój frazes wydał się tak niedorzecznym z moralnych względów? Więc galicyjska inteligencja tak zgłnia i tak się wynarodowiła, zdaniem waszym, że nie zechce i nie potrafi skorzystać z jedynej i ostatecznej może sposobności wyleczenia choć

trochę najgłębszej swej rany, która zarówno państwu jak społeczeństwu grozi? A może sądzicie, iż wasza teoria wypowiedziana w pierwszym artykule p. t. „Nasze projekta i lud nasz“ tak się już przyjęła w umysłach, że cały kraj razem z wami działaniem komitetu udziela za marzycielstwo?

Raczej odpowiedź na to panowie! Niechże się świat nareszcie dowie, dlaczego moja wiara w możność i łatwość wydobycia miliona guldénów z pięćmilionowego kraju i na cel szanowany i uznany przez wszystkich, tak się śmieszna wydała panom, takim ich politowaniem dla autora przejeła?

Nie panowie! Zbywanie głosów prawdy milczeniem, udawanie wielkich ludzi, którzy nie zwykli na krzyki odpowiadać, obrzucanie kogoś karczemnymi przewiskami, wszystko to nie pomoże i sprawy nie załatwi.

Każdy Polak, każdy obywatel, każdy czytelnik ma prawo interpelować tych, co publicznie głos podnoszą. Jeżeli interpelacja ma podstawy, odpowiedzieć na nią trzeba. Sprawa składki jest zbyt ważną, żeby było wolno być w niej dwuznacznym. Trzeba być za nią, albo przeciwko niej, jasno, stanowczo i otwarcie.

Nikt się wsteczny dziennik nie dziwi, że jej nie chcą lub ją ignorują, bo one otwarcie są za ciemnotą, bo w ciemnocie siła i życie tej partji. Są oni więc konsekwentni tylko. Wprawdzie i tam instynkt polskości, instynkt choćby człowieczeństwa powinien przemódz zacietoszyć koteryjną, ale gdy tak nie jest, to trudno. Tam przynajmniej jest logika. Nie chcieli przymusu, nie chcą składek, bo nie chcą oświaty.

Alóż organowi, który się ma za postępowy, niewolno być niejasnym w tej sprawie. Tymczasem wy panowie z *Kraju* unikacie tego wyjaśnienia. Dwa blisko miesiące milczeliście o tym przedmiocie, odezwę i instrukcję komitetu wydrukowaliście bez żadnych uwag, bez słowa zachęty; potem wystąpiłście w znanym artykule wprost przeciw składce i oświacie.

W kilka dni później drukujecie artykuł Z. Miłkowskiego (nr. 50. *Kraju*), w którym tenże powiada, „że oczom swym nie wierzył, by takie teorie w polskim dzienniku i po polsku drukowane były“, a drukujecie go z dodatkiem, że „z szanownym autorem nie we wszystkich punktach się zgadzamy“. Nie we wszystkich? a więc są takie, w których się nie panowie z nim zgadzacie? Czy nie? to ciekawa, bo jego artykuł jest od początku do końca zaprzeczeniem waszego redakcyjnego, i jeżeli jest choć w jednym punkcie słusznym, wasz jest nonsens. Mnie nie raczyliście panowie na podobne odpowiadać zarzuty, z przyczyny, że list mój nie był przeznaczony do druku.

Otóż dziś piszę do druku, i zapytuję się was, a raczej dziennika, jak się zapatrujecie na składkę rozpoczętą? Dlaczego tak uparcie o niej milczeliście? Dlaczego później, zamiast rozgrzewać i zachęcać, staraliście się i środki ośmieszyć, i ważność celu zmniejszyć, i oziębic wszelką wiarę w powodzenie zamiaru? Żądajcie nieśmiało od zamierzonych składników! Wszak ona ani dobrobytu nie przeszkadza, ani wybudowaniu sieci kolei w Galicji Zachodniej! Czyżby obawa była, że składkujący zbył się wyczerpał na składkę? Ale cóż znaczy milion wobec takiego przedsiębiorstwa? Zresztą przecież i tak nie za nasze pieniądze kolej ta stanie. Ale dlaczegoż z taką godną uwielbienia gorliwością, popierając jedno narodowe dzieło, jesteście panowie tak niełaskawi na drugie, może nie tak świetne, ale kto wie czy nie pilniejsze i ważniejsze?

Więc, panowie, z góry traktujecie piszących nie do druku, miejsce raz odważyć powiedzieć, czego chcecie, gdzie stoicie, dokąd idziecie? Właśnie pora. Składka to na szkoły — mająca być narazem symbolem wstąpienia na nowe drogi po stu latach wędrówki; wielkością i neutralnością celu — chwilą do tego wybraną staje się na teraz chorągwią narodową. Jest to jeden z tych rzadkich standardów, pod którym mogą się skupić wszystkie stronnictwa, nie ze swych przekonań nie poświęcając. Nawet najzaciętszy ultramontanin, gdyby miał odrobinę rozum w mózgu, może biedzić ze składką, bo przecież i w państwie Kościelnym były szkolki ludowe, i umieć czytać, nie jest jeszcze grzechem.

Wszystko więc, co w Galicji polskiej, powinno się koło tego sztandaru gromadzić, i da Bóg zgromadzi się też bez wątpienia. Z tego zaś ta jeszcze wyniknie korzyść, że mąski spadną i że zobaczymy, kto co wart, że się obliczyć i ocenić będzie można. Może też po tej próbie mniej będzie blagi, a więcej uczciwości i prawdy.

Tymczasem ci, co przemawiają codziennie publicznie, co niby kierują oświatą, powinni stanąć jasno i wyraźnie. Jeżeli nie chcą składki, jeżeli nie chcą oświaty, niech powiedzą jasno, otwarcie, niech stawiają argumenta swoje.

Wtedy inaczej myślący odejdą, pochwalając te teorie zgromadzą się. Nikt przynajmniej oszukany nie będzie kłamaniem liberalizmem, żadna dusza pocziwa wierząc w druk, nie pójdzie wbrew sumieniu i pocziwim instynktom. Każdy będzie wiedział czego się trzymać i będziemy nazywali po imieniu.

Nareszcie i książę Podolski z uznaniem odzywa się w swoim piśmie o potrzebie oświaty, ale nie może przebaczyć centralnemu komitetowi, że do składu jego należą „rabin“.

Szacunek w ostatnim numerze pod portretem szanownego pośła Skrzyńskiego, który podaje, pisze: „Jeden z tysiąca co tysiąc dał na oświatę.“

W miesiącu słyszymy narzekania na brak istotnego zainteresowania się członków komitetu miejskiego sprawą składkę.

— Kurjerek lwowski. Przy reorganizacji teatru polskiego we Lwowie, potrzeba było zasiłać się koniecznie siłami artystycznymi z innych teatrów polskich, mianowicie z Krakowa, Warszawy i Poznania. Otóż p. Kozłowski, obecny dyrektor sceny krakowskiej stanął do odporu w swym „Afiszu teatralnym“, spodziewając się, iż wycieczkami na komitet założyli lwowski Towarzystwa akcyjnego, odstraszy swych artystów od angażowania się do lwowskiej sceny. Nic to jednak nie pomogło. Gdyby cała subwencja, którą teatr krakowski pobiera od rządu i od sejmu w kwocie 10.000 zł., obracała była na podniesienie sceny, teatr krakowski mógłby odpowiednio opłacać artystów, i nie potrzebował się obawiać ich dezercji do scen innych. Lecz gdy większa połowa idzie na synekury, a dla sceny samej za ledwie okrawki zostają — więc naturalną jest rzeczą, że teatr lwowski może znakomicie do siebie przyciągnąć siły, gdyż tu i publiczność jest o wiele liczniejsza jak w Krakowie, i teatr obozniejszy tak, że dwakroć tyle przynosi dochodu dziennie co krakowski, i emerytura zapewniowana, i przez cały rok stale mogą się odbywać przedstawienia, nie potrzebując więc Towarzystwo sceniczne włożyć się przez kilka miesięcy co roku!

Po raz pierwszy teatr lwowski przestaje być spekulacją czy jednego człowieka, czy spółki, a staje się niejako własnością powszechności, czyli wszystkich prawie uczęszczających do teatru. Akcje na małe kwoty uławiły wszystkim klasom wzięcie udziału w tej współwłasności sceny tu-tejszej. Akcjonariusze nie będą pobierać dywidendy, lecz cały czysty zysk w jednej połowie idzie na tantiemy dla artystów, w drugiej połowie na podniesienie sceny w ogóle. Wprowadzenie w życie tego pomysłu, potrzebowało prawdziwego poświęcenia dla sztuki ze strony tych co się podjęli kierowania całą sprawą, zanim Towarzystwo akcyjne wejdzie w życie. Musieli oni bowiem nie tylko znaczne kwoty złożyć na kancję i urządzenie nowego przedsiębiorstwa, ale nawet całym swym majątkiem ręczyć solidarnie za dotrzymanie kontraktu. W razie niepowodzenia narażają się na ogromne straty, w razie powodzenia żadnego a żadnego zysku mieć nie mogą. Pod podobnymi warunkami nie było jeszcze założycieli akcyjnego Towarzystwa.

A podjęli się jednak tego, i wielkiej pracy i wytrwałości wymagającego zadania, ażeby z jednej strony nie dopuścić dalszego trwania sceny i opery niemieckiej we Lwowie, na co się zaościło, z drugiej strony, ażeby nie dopuścić, aby scena stała się haremem, lub też sceną dla ofienbachi lub innych skazanej moralności sztuk. Po zniesieniu przywileju teatralnego po raz pierwszy scena lwowska ujrzała się w położeniu, iż mogła dobić się o palme pierwszeństwa między scenami polskimi, nie wyjmując i warszawskiej. Do osiągnięcia tego celu potrzeba było wciągnąć w spółdzielność i publiczność całą. Jedyne utworzenie akcyjnego bez dywidend Towarzystwa można było to osiągnąć. Myśl ta znalazła silny odgłos w mieście i w kraju naszym, jak świadcza liczne zapisy na akcje. Za tym przewidywano, że miałyby pójść i sceny inne, krakowska przede wszystkim.

Naturalna rzecz, że przedsiębiorca taką radykalną reformę w stosunkach teatru i publiczności, oddając najwyższy nadzór i kierunek sceny walnym zgromadzeniem, musiał naruszyć rozmaite partykularne interesa, które teraz jak węże, które przydeptano — podnoszą syki swe. Tak sycyzi ogłose dziennikarz lwowski, co sąsiad przedsiębiorstwo teatralne lwowskie, bo już dalej nie będzie mógł ssać przedsiębiorstwa, którego rachunki nie będą tajne, lecz ogłaszane będą drukiem i przedkładane i rozbieżne na walnem zgromadzeniu, tak sycyzi inni niezadowoleni, przygotowując paszkwile, któremi się zemścić chcą, tak sycyzi i dyrekcja krakowska w swym Afiszu teatralnym, bo widzi, iż zupełna przemiana stosunków sceny i w Krakowie nastąpić musi. Jak to wygodnie dla niej było, iż teatr lwowski był nędzny, źle kierowany, pod dyrekcją pana Miłkowskiego. Żadnemu artyście krakowskiej sceny nie przychodziło do myśli przeniesie się do Lwowa. Teraz inaczej się dzieje. Dawniej hr. Skorupka z panem Kozłowskim zamierzali przy krakowskim i lwowskim teatr objąć. Gdyby to się było powiedziało, co by za szczyśliwa była chwila! Artyści i artyści staliby się byli niewolnikami baszów. Sceny poznańskiej nie było jeszcze, warszawska wówczas nie myślała o podniesieniu dramatów i tragedji.

Do Towarzystwa dramatycznego angażowani są p. Aszpergerowa, p. Ładnowski, pp. Nowakowscy, Linkowscy, Wolańscy, Hubertowie, Rawscy, p. Rudekiewiczowa, German, Nieczegłowski, pp. Stanisław Dobrzański, Baranowski, Dębicki, Kwieciński, Konarski, Podwyszyński, Gałuszka, Walewski. Angażowana ma być panna Łapińska z Warszawy, Deryng, Gajewska, p. Wardyński. Panna Popielówna i p. Rapacki przyjeżdżają na role gościnne już w kwintę niedzielę do Lwowa. W maju zaś przybędą pani Modrzejewska i pan Jan Królikowski. Z dotychczasowych składki ubywają jedynie pp. Królikowski, Szymański, Leśczyński i panna Zaleska, przybywa zaś natomiast nowych 11 artystów i 7 artystek, a między tymi kilka talentów pierwszorzędnych.

Orkiestra będzie zupełnie zreorganizowana, a chóry do opery po większej części sprowadzone z Warszawy. Pierwszym kapelmistrzem orkiestry będzie p. Schröder, drugim Jarecki z Warszawy, trzecim p. Kozłowski. Dwunastu nowych muzyków do orkiestry przybywa przed Wielką nocą.

Z ogrodu pani Marii Czermińskiej. Przy ulicy Kurkowej, skradł wczelnej nocy niewiadomy sprawca kilka ulów z miodem.

Przeszłej nocy o godzinie 11-ej pomocnik golarzki Hittner, rzucił w żółtym zamiarze przez okno duży kamień do pomieszczenia buchaltera M. Losch, pod l. 140<sup>o</sup>, którym wytknął trzy szyby i omal nie trafił w głowę Loscha. Śledztwo karne zarządzone.

— Do Administracji *Gazety Narodowej* nadesłano dla kształtującej się młodzieży polskiej za granicą składkę zebraną za pośrednictwem p. Kasparka, burmistrza miasta Samobora 53 zlr. 50 ct.

Dla pani Czermińskiej wdowy D. D. 5 zlr.

— Dyrekcja Towarzystwa pomocy naukowej na posiedzeniu swoim d. 12. marca b. r.



17



